

NOWY TEATR  
IM. WITKACEGO  
W SŁUPSKU

*Alicja w Krainie Czarów*  
Lewisa Carrolla

tłumaczenie, libretto,  
reżyseria

Wojciech Kościelniak

muzyka

Mariusz Obijalski

scenografia

Iwona Bandzarewicz

reżyseria światła

Tadeusz Trylski

choreografia

Mateusz Pietrzak

wizualizacje

Cezary Reinert

przygotowanie

wokalne

Ren Gosławska

premiera

19 marca 2023

Scena zbiorowa,  
w środku  
Aleksandra Rowicka  
[Alicja]



fol. Iwona Bandzarewicz / Nowy Teatr w Słupsku

# Kim więc jesteś?

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

**Wojciech Kościelniak – w potrójnej roli: tłumacza, adaptatora i reżysera *Alicji w Krainie Czarów*** – nie czyni zbędnych umizgów w kierunku młodej widowni Nowego Teatru w Słupsku, lecz konfrontuje ją ze spektaklem poważnym w wymowie, chociaż niepozbawionym humoru i baśniowej atmosfery.

■ Tykanie – najpierw ciche, pochodzące z prawdziwego zegara, być może tego, który znajduje się na ścianie sceny, a następnie zespolone z muzyką, powtarzalne, głośne, wyraziste, będące nieodzownym elementem spektaklu. Ten dźwięk wybija rytm życia głównej bohaterki. Tytułowej Alicji, która trafia do Krainy Czarów, gdzie staje się uczestniczką zaskakujących przygód, momentami przypominających ziemską codzienność, tylko pozornie pełną absurdu.

Wojciech Kościelniak, słynący z adaptacji literatury na potrzeby teatru musicalowego, wziął na warsztat powieść dla dzieci i mło-

dzieży. Każda kolejna lektura *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carrolla skłania do refleksji, że zbiór metafor, tworzących fascynującą, ale i chwilami mroczną fabułę, bliższy jest dorosłemu odbiorcy niż dziecku. Kościelniak – w potrójnej roli: tłumacza, adaptatora i reżysera – nie czyni zbędnych umizgów w kierunku młodej widowni, lecz konfrontuje ją ze spektaklem poważnym w wymowie, chociaż niepozbawionym humoru i baśniowej atmosfery.

Libretto i piosenki, podobnie jak w *Przybyśzu* z Teatru Collegium Nobilium, tworzą rodzaj przypowieści, bardzo poetyckiej i wzrusza-

jącej. Teksty autorstwa Kościelniaka nabierają mocy nie tylko dzięki znakomitemu wykonawstwu, ale też dzięki muzyce Mariusza Obijalskiego, która nadała spektaklowi spójność stylistyczną. Kompozycja jest przy tym niezwykle różnorodna, czasem nostalgiczna, chwilami pełna niepokoju. W niespodziewanych momentach pojawiają się przełamania muzyczne w rytmie reggae, popu, muzyki klubowej, latynoskiej, a nawet klasyki. Całość idealnie skorelowano z warstwą słowną. Kościelniak dokonał tłumaczenia powieści, zastosował kilka cięć i zmian (również płci jednego z bohaterów), dostosowując język oryginału



do musicalowych prawideł, nadając mu bardzo śpiewny charakter.

Wielkim atutem inscenizacji jest obsada, która z każdą kolejną sceną ujawnia swoje możliwości, podobnie jak autor *Alicji* zabierający czytelnika coraz głębiej w rejony własnej wyobraźni. Reżyser połączył dwójkę aktorów słupskiego zespołu – intrygującą Katarzynę Pałkę i Wojciecha Marcinkowskiego – z aktorami z castingu, młodymi i stawiającymi pierwsze kroki w zawodzie. Każdy z nich zbudował ciekawą kreację. Zachwyca, nieschodząca praktycznie ze sceny, debiutantka Aleksandra Rowicka, studentka drugiego roku Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni, która wyróżnia się szlachetną grą aktorską i nieskazitelnym głosem. Jako Alicja umiejętnie przechodzi przez niezliczone przemiany postaci, związane nie tylko z symbolicznie zaznaczoną zmianą wzrostu, ale także z różnicami charakteru każdego kolejnego wcielenia.

Słupska *Alicja* przypomina misterną szkatułkę. Znalezienie klucza do jej otwarcia jest radością i niespodzianką. W środku czeka

oświetlenie wokół okien stanowiących element scenografii. Te wyraziste kolory momentami wydają się wręcz kiczowate, szczególnie w świecie tak stonowanym i monochromatycznym, który nasuwa skojarzenia z czasami, kiedy wychowanie w kieracie pozbawione było zbędnych błyskotek.

Dzieci mają się uczyć i ciężko pracować na swoją przyszłość. „Codzienne ćwiczenia naprawdę mają głęboki sens. [...] Podziękujesz mi jeszcze za ten wysiłek, kiedy sama się o tym przekonasz. Ja w twoim wieku... Zobacz kim jestem” – mówi matka do Alicji. Nie lepsze doświadczenia zbiera główna bohaterka w swoim śnie. Króliczyca (Katarzyna Pałka) jest wiecznie zabiegana, przepracowana, pełna obaw, czy nie spotka ją kara za spóźnienie. „Bez wykonania nie ma zadania, a bez niego planowania, a bez planu... co?”. Mechaniczne, grupowe śpiewanie o pracy, obowiązkach, o pędzie działania, a do tego białe kołnierzyki, tak bliskie korporacyjnej rzeczywistości, która pozbawia ludzi własnego „ja”. „My jesteśmy kołnierzyki, czyste, białe, sztywne

więc na to nadzieja. W wielu sytuacjach Alicja pozostaje jednak bezradna, jak przystało na małą dziewczynkę, lub po prostu osobę bez bagażu życiowych doświadczeń. W tych momentach najlepszym przewodnikiem są głosy towarzyszy, którzy pojawiają się zniebna, jak szalona Gąsienica w kreacji Kacpra Bocka, śpiewająca „szisza wycisza, fajka oswaja”. To spotkanie staje się jednym z zabawniejszych epizodów spektaklu. Życiowe rady w oparach i w rastamańskich rytmach rozładowują atmosferę. Momentami wydaje się, że Alicja przejmuje nawet pałeczkę historii, zaczyna mówić jak świadoma dorosła osoba, chociaż może to tylko iluzja spowodowana dymem fajki. „Kim więc jesteś?” – pyta Gąsienica. Na to pytanie musi sobie odpowiedzieć nie tylko główna bohaterka. Władcza, despotyczna i niezrównoważona Królowa (Jowita Kropiewnicka) również ma problem ze swoją tożsamością, jest równie pogubiona, jak wszyscy zabiegani i zastraszeni dworzanie.

„To nie pieprz sprawia, że ludzie są pochopni. To nie ocet sprawia, że są kwaśni, a rumianek nie sprawia, że jesteśmy zgorzkniali”. Alicja w wielu momentach powraca do swojej dziecięcej naiwności. Ta podróż to próba przyjrzenia się sobie, ale też obserwacja świata. Tego, w którym przyjdzie jej żyć, albo tego, w którym już żyje. Czy nie jest ona przypadkiem dorosłą kobietą, która zmagą się z demonami życia, tam na górze? Kościelniak nie otwiera drzwi na oścież, czyniąc tę opowieść jeszcze ciekawszą i bardziej intrygującą. Czas płynie jednak nieubłaganie. Alicja wykorzystuje daną szansę do wyjścia z ram rodzinnej fotografii, pójsia własną drogą. Dziewczynka nie będzie kopią swojej matki. „Przebacz mamie” – śpiewa na koniec.

Na widowni słupskiego teatru zasiądzie zapewne pokolenie, które ważne wybory dopiero ma przed sobą. Ostatnie dwie dekady są przykładem zmian, jakie zaszły w społeczeństwie. Nastal czas realizacji własnych marzeń, czego doświadcza chociażby rynek pracy. Świat dostosowuje się do nowych oczekiwań i reguł, które nie podlegają już tak łatwej negocjacji. Dla generacji wkraczającej właśnie w dorosłość opowieść o Alicji, która musi walczyć o swoje jestestwo, może być zapisem odległych czasów, historią z kart książki, albo czymś bardzo bliskim. „Dziecko rośnie, dość nieznośnie”. Trudno pogodzić się z tym faktem, ale w końcu musi nadejść czas, kiedy każdy zaczyna decydować sam o sobie. ■

## Słupska *Alicja* przypomina misterną szkatułkę. Znalezienie klucza do jej otwarcia jest radością i niespodzianką. W środku czeka bowiem doskonale skonstruowany musical, którego każdy element budzi podziw.

bowiem doskonale skonstruowany musical, którego każdy element budzi podziw. Pomysłowa choreografia Mateusza Pietrzaka, zarówno w dużych układach, jak i w prostych, bliższych ruchowi scenicznemu, stanowi idealny nośnik emocji. Już sam pomysł na rozwiązywanie zmian wzrostu Alicji, przekraczanie kolejnych światów za pomocą ruchu i rekwizytów staje się popisem wyobraźni twórców. Minimalistyczne kostiumy Iwony Bandzarewicz (odpowiedzialnej również za scenografię), utrzymane w szarościach, wzbogacone zostały pomysłowymi i pobudzającymi wyobraźnię, można by rzec: Kościelniakowymi rekwizytami, jak znane z musicalu *Lalka* koronkowe parasole, tym razem z rączką w kształcie flaminga, czy zjawiskowy stół przykryty imitacją leśnego mchu. Intrygujący jest ogród za drzwiami w głębi sceny, widoczny tylko kilka razy. Chciałoby się do niego wejść wraz z bohaterami spektaklu. Reżyser umiejętnie wzmaga to pragnienie, jednocześnie nieczęsto pozwalając na zajrzenie w ten magiczny świat. Jest jeszcze jaskrawe ledowe

całe, krochmalone, usztywnione, prasowane w kant”. Te rozważania są równie zabawne, co przerażające. Szczególnie gdy towarzyszy im tykanie zegara.

Ten dźwięk przypomina, aby walczyć o każdą minutę życia. O swoją „gwiazdkę z nieba”, a nie spełnianie oczekiwań innych. W spektaklu Kościelniaka wszystko tyka. Zegarek na ścianie, zegarek w kieszeni. Tyka każde życie, które pojawia się na drodze Alicji. Prawdziwy zestaw indywiduów, z których każde może być wariatem, przyjacielem lub wrogiem. Wiele z nich przyprawia ją o zawrót głowy, ale przede wszystkim stawia przed wyzwaniem budowania relacji z drugim człowiekiem, akceptacji i oswojenia inności. Królicza nora, ciemna studnia, ogród i salony Królowej – wszędzie tam coś wybija rytm. Kolejne etapy podróży i zbierane w jej trakcie doświadczenia przybliżają Alicję do wzięcia odpowiedzialności za siebie i swoje wybory.

Jeden z bohaterów mówi: „Można się ukryć poza systemem, żyć poza czasem”. Jest